

# Tadeusz Witczak

---

## Roman Pollak (31 lipca 1886 - 23 lutego 1972) [nekrolog]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 63/3, 393-402

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROMAN POLLAK

(31 lipca 1886 — 23 lutego 1972)

Nad ranem dnia 23 lutego 1972, pokonany rozległym zawałem serca, zmarł w jednym ze szpitali poznańskich Roman Pollak, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

1

Urodzony w Jeleśni (pow. żywiecki) w rodzinie urzędnika kolejowego, dzieciństwo spędził pod urokiem i wpływem dziada, Józefa Szczurkiewicza, zasłużonego nauczyciela szkoły ludowej, miłośnika literatury ojczystej, nade wszystko romantycznej, i żywej kroniki wydarzeń dziejowych od czasu Wiosny Ludów. Kształcił się najpierw w Samborze, gdzie zawarł pierwsze niepowszednie przyjaźnie (m. in. ze Stefanem Grabińskim) i ukończył gimnazjum klasyczne (1897—1905); następnie studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim (1905—1910). Słuchał tam Ignacego Chrzanowskiego, Jana Łosia, Kazimierza Morawskiego, Jana Rozwadowskiego, Józefa Tretiaka, Stanisława Windakiewicza, a także Wilhelma Creizenacha, Wilhelma Bruchnalskiego, Stefana Pawlickiego i Stanisława Tarnowskiego. Wyniki osiągał celujące.

Po złożeniu w r. 1910 egzaminu nauczycielskiego, mając też za sobą pierwszą publikację, uczył w prywatnym gimnazjum polskim w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim (1911—1914). Zmobilizowany do armii Austro-Węgrów, długie miesiące spędził na froncie włoskim, a później (skutkiem choroby) na tyłach, co umożliwiło mu ukończenie pracy *Ze studiów nad „Goffredem” Tassa—Kochanowskiego [...]. Część batalistyczna* (drukowanej w „Rozprawach Wydziału Filologicznego PAU” 1920), która przyniosła autorowi doktorat (1917). Już z szeregów 1 pułku Strzelców Podhalańskich, w marcu 1919, porucznik Roman Pollak powołany został do tworzącego się wtedy uniwersytetu w Poznaniu i odtąd związał się z nim na całe życie. Początkowo wykładał historię literatury polskiej, uczył w starym Gimnazjum Marii Magdaleny i sporadycznie w innych

szkołach. W październiku 1922 uzyskał w Krakowie *veniam legendi* na podstawie monografii „*Goffred*” *Tassa—Kochanowskiego* (która jednocześnie ukazała się w „Pracach Komisji Filologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”). Od początku r. 1923 przez sześć lat przebywał we Włoszech jako docent literatury i języka polskiego na Uniwersytecie Rzymskim; przez dalsze dziesięć — rokrocznie zjawiał się we włoskich ośrodkach polonistycznych z ramienia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jako wizytator, wykładowca i egzaminator. Po powrocie, profesor nadzwyczajny (1928) i zwyczajny (1933), obok Stanisława Dobrzyckiego i Tadeusza Grabowskiego przywoził polonistycę poznańską. Zmuszony opuścić Poznań po wybuchu drugiej wojny światowej, na warszawskim bruku należał do parosobowej grupy inicjatorów utworzenia Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich (od października 1940); pełnił w nim obowiązki dziekana wydziału humanistycznego (1941), prorektora (1942) i rektora (1943—1945), którą to funkcję sprawował także na Kursach Akademickich w Częstochowie po upadku powstania. W wyzwolonym już Poznaniu kierował odbudową studium filologii polskiej, katedrą literatury staropolskiej i — od r. 1953 do chwili odejścia na emeryturę z końcem stycznia 1960 — zespołem katedr historycznoliterackich. Pracy badawczej nie zaprzestał do ostatnich dni.

Czynny na wielu polach życia naukowego i społecznego, za młodu działacz Macierzy Szkolnej i skautingu, później udzielał się długi czas w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk (m. in. jako wiceprzewodniczący i przewodniczący Komisji Filologicznej), był członkiem-korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności (1935), członkiem Rad Naukowych: Instytutu Badań Literackich PAN, Biblioteki Kórnickiej, Instytutu Zachodniego, oraz rozlicznych komitetów redakcyjnych, także „Pamiętnika Literackiego” (1946—1952). Z tym niezwykle przez siebie cenionym periodykiem Roman Pollak współdziałał od r. 1916 jako autor prawie pół setki artykułów, a jeszcze do niedawna jako członek Rady Redakcyjnej (1953—1967).

Uhonorowano go m. in. Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury za prace naukowe nad literaturą piękną (1938), dwukrotnie Komandorią Orderu Polonia Restituta (1937, 1956), księgą pamiątkową *Munera litteraria* (1962), nagrodą zespołową im. A. Brücknera Wydziału I PAN (1965), doktoratem *honoris causa* Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w 50-lecie uczelni (1969) oraz odznakami regionalnymi i okolicznościowymi.

Ze związku małżeńskiego z Stanisławą *de domo* Szczurkiewiczówną (1911) miał córkę Marię (1913) i syna Leszka (1920), w latach wojny żół-

nierza Szarych Szeregów, kaprała podchorążego Armii Krajowej, powstańca, zakatowanego w grudniu 1944 w obozie Längenfeld-Flossenburg.

W ciągu długiego żywota zawarł w Polsce i za granicą znajomość i przyjaźń z wieloma znakomitościami nauki, literatury i sztuki. Obszerne dzienniki lat jego młodości zaginęły po Wrześniu. Pamiętników nie pozostawił.

## 2

Działalność naukowa i nauczycielska Romana Pollaka stanowi zjawisko rzadkiej długotrwałości i zwartości. Pierwsza wypełniła ponad sześćdziesiąt lat, druga — pół wieku. Bibliograficzny, suchy i niepełny wymiar dorobku naukowego wyznacza liczba około 550 pozycji — książek, rozpraw, artykułów, dzieł edytorskich i przekładowych, recenzji i prac redakcyjnych<sup>1</sup>. Osiągnąć drugiej określić nie sposób. Przetrzebione przez wojnę spisy świadczą, że z akademickiej szkoły Profesora wyszło około 300 magistrów; część spośród nich pod jego nadal patronatem uzyskiwała stopnie naukowe doktora i docenta, a nawet godności tytułarnie równe randze Mistrza. Przedmiotów polonistycznych w szkołach różnego typu w całym kraju ucza od pokoleń jego wychowankowie i uczniowie jego uczniów.

Sam Roman Pollak wcześniej wytyczył sobie na całe życie główny kierunek zainteresowań: przygotowany na seminarium Stanisława Winda-kiewicza referat „*Wojna chocimska*” *Potockiego a „Goffred” Tassa w przekładzie Kochanowskiego*, drukowany potem w „Bibliotece Warszawskiej” (1910, t. 3 i odb.) debiut autorski, otworzył długi poczet studiów Pollaka nad literaturą staropolską. Ta wczesna fascynacja dawnymi epokami była bowiem silna; nie zdołała jej przerwać czynna służba frontowa pierwszej wojny światowej, kiedy książki wędrowały z nim po Alpach i Kresach i kiedy przygotowywał doktorat, ani osłabić — martyrologia drugiej. Nie tracąc nic z początkowego entuzjazmu, fascynacja ta przeobraziła się w głębokie, dojrzałe znawstwo, zwłaszcza wybranych okresów, nazwisk i dzieł. Umiłowaną specjalnością pozostał wiek XVII, właśnie w latach „samborskich” i „krakowskich” Pollaka wydobywany z niewiedzy i potępienia przez Aleksandra Brücknera, a ukazany w niezwykłym świetle komparatystycznymi dociekaniem Edwarda Porębowicza. Przyszły wybitny ich następca, raz wszedłszy do szczupłego wtedy grona badaczy owej epoki, oddał jej walną część swego talentu i trudu.

<sup>1</sup> Zob. *Materiały do bibliografii publikacji Romana Pollaka*. W zbiorze: *Munera litteraria. Księga ku czci profesora Romana Pollaka*. Poznań 1962. I nadbitka.

Pracy nad nią nigdy nie uznał za zamkniętą. Być może również dlatego nie zbudował jej syntezy, chociaż dwukrotnie naszkicował ogólną koncepcję. Głośne artykuły: *Od renesansu do baroku* (1923) oraz *Uwagi o seicentyzmie* (1925) ukazały porównawcze ujęcie prądów wieku w duchu kategorii estetycznych H. Wölfflina, spajając zjawiska literackie w symbiozę ze sztuką plastyczną i muzyką, oraz wysunęły ważką propozycję nazewniczą: termin *seicentyzm*, zapożyczony z Włoch a uchylający niejednoznaczność terminu barok. Po latach, bo w r. 1958, na podstawie własnych i obcych przemyśleń i odkryć, problematykę polskiego baroku literackiego rozciągnął Pollak na szersze rodzime tło kulturowe i obyczajowe między Odrodzeniem a Oświeceniem.

Trwały wkład Romana Pollaka do wiedzy o polskim baroku dokumentują głównie studia szczegółowe. Od swej pierwszej po ostatnią publikację badacz ten oddawał się wiernie jednemu nade wszystko tematowi. Był nim kongenialny przekład *Jerozolimy wyzwolonej* Torkwata Tassa dokonany przez Piotra Kochanowskiego (1618) — ogniwo więzi kultury włoskiej i naszej, nowy wspaniały wzór dla epiki słowiańskiej, jedno ze szczytowych osiągnięć artystycznych literatury staropolskiej. Prócz kilkunastu prac pomniejszych poświęcił mu Roman Pollak swoją rozprawę habilitacyjną. Studia nad *Goffredem* prezentowały nie tylko rzetelność warsztatu badawczego, lecz także swoisty, o szlachetnej patynie archaiczności styl, ujawniający się intensywniej za każdym razem, gdy temat wyzwalał w piszącym osobiste umiłowanie rzeczy. Rozprawa z r. 1922 okazała się najobszerniejszą książką Pollaka i w historii badań nad piśmiennictwem przedrozbiorowym pozostanie pozycją cenną poznawczo i czytelniczo. Dokładnie pół wieku później podjęto jej wznowienie. Osłabłą już ręką autor wniósł do tekstu drobne uzupełnienia. Będzie to, niestety, *editio posthuma*... Drugie wielkie dokonanie przekładowe Piotra Kochanowskiego — tłumaczenie *Orlanda Szalonego* L. Ariosta, poddał Pollak intensywnym badaniom przed dwudziestu laty i obok przyczynków ogłosił rewizję redakcji tekstu sporządzonej przez J. Czubka, tudzież wybór piękniejszych fragmentów poematu we własnym, poprawnym opracowaniu (1965).

Doznania młodości powiodły los, uczucia i pisarstwo Romana Pollaka ku dwom jeszcze, nierównej wszakże skali dziedzinom. Najpierw przyszło jego własne odkrycie Śląska, potem morza — regionów przyciągających natury śmiałe i pracowite. Ze Śląskiem zetknął się jako nauczyciel w Orłowej. Sentyment do tej dzielnicy był u niego jak zwykle czynny i twórczy, wyrażany publikacjami, gdzie szorstkie piękno, historia i tętno pracy tej ziemi opiewał autor jako doniosłe wartości ogólnonarodowe. Kult morza, dzielony z pokoleniem, które wraz z wolnością odetchnęło wiewem żywio-

łu, odbił się u Pollaka poszukiwaniem i propagowaniem tematyki marynistycznej. Ale między Śląskiem a Pomorzem nie było dlań pustki: Wielkopolsce — z którą związał większą część życia — przyznawał szczególną rolę kulturotwórczą. Nie polityk z profesji, umiał przecież natychmiast po nastaniu niepodległości dostrzec problem odpadnięcia poza granice państwa ziem, które dopiero po drugiej wojnie światowej przywrócić nam miała Historia: Ziemi Północnych i Zachodnich, i przed r. 1939 był jednym z tych, co głosili ich polskość. Sam jako prelegent przewędrował potajemnie skupiska mazurskie Prus Wschodnich; krótko zaś przed Wrześniem zorganizował z poznańskich swych słuchaczy ekipy, które kolejno, wbrew przeszkodom i szykanom, wykryły i zarejestrowały — z *Bibliografią* Estreicherów w rękę — setki nieznanymi poloników w zbiorach ówczesnej Biblioteki Miejskiej w Gdańsku.

Zespolenie zainteresowań i przebiegu życia Romana Pollaka w harmonijny sposób przejawiało się w jego dorobku edytorskim. Od strony metody edytorstwo Pollaka, otwarte w okresie rozproszenia inicjatyw i indywidualnych rozwiązań problemów tekstu, nie oznaczało jakiegoś przełomu, lecz solidność i odkrywczność filologa tradycyjnie dobrej szkoły przysporzyły historii literatury polskiej wiele wyjątkowo wartościowych pozycji. Część z nich miała wydawców przed nim, on jednak prześcignął poprzedników gruntownością opracowań i wiernością dla pierwowzoru. Do takich należą edycje *Goffreda* i *Orlanda*, nad którymi pracował od r. 1921 do 1965, czy *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska (1955, 1963, 1968, 1971) — z najpiękniejszymi studiami wstępnymi, jakie o nich kiedykolwiek napisano.

Znaczna jednak część owych prac to wydania rzeczy nigdy nie wznawianych, zapomnianych bądź nieznanymi. Niekiedy zasługę ich odkrycia trzeba przypisać innym (tak np. utwory Korczyńskiego i pierwodruk *Nadobnej Paskwaliny* wyszukał Brückner, dziełko Roździeńskiego — L. Formanowicz), ale celne rozpoznanie ich waloru dopiero przez R. Pollaka i wznowienie lub zgoła pierwodruk tekstu wzniecały istny wybuch wziętości, wprowadzając nowy tytuł do podręczników szkolnych i świadomości społeczeństwa. Tak działo się, kiedy w r. 1933 (fragmentarycznie, 1936 — w całości; następnie 1948; zespołowo — 1962) ogłosił Profesor staropolski poemat o pracy hutników i górników: Walentego Roździeńskiego *Officina ferraria* (1612) — bezbłędnie doceniony przez wydawcę pomnik literatury ulubionego regionu (do której w r. 1935 dorzucił unikalny dialog *Polak w Śląsko* z początków XVII w.); podobny oddźwięk, choć doraźnie przygłuszony prawie zupełnym unicestwieniem świeżego nakładu tuż po rozpoczęciu się wojny, wywołał poemat Marcina Borzymowskiego o *Morskiej nawigacji do Lubeka* (1938, następnie fragmenty w 1951 i całość — 1972);

dobrą sensację naukową wzbudziło ogłoszenie *Listów Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza* (1957) — i tylko niekorzystny moment, nazbyt bliski potwornościom okupacji, oraz mały nakład sprawiły, że na stosowne uznanie czeka świetny utwór Adama Korczyńskiego, wydrukowany z odpisu, jaki mimo niebezpieczeństwa sporządził Profesor, a ocalała przed zagładą w Warszawie jego żona, na pełną zaś edycję — fraszki tegoż poety (ogłoszone częściami w latach 1950 i 1952).

Na wymienionych nie kończą się edycje spuścizny XVII wieku opracowane przez Romana Pollaka, albowiem wydał on także utwory Samuela Twardowskiego (1926, 1955), Jana Smolika (1935), Stanisława Herakliusza Lubomirskiego (1929, 1935, 1953), anonimów — i nie na XVII wieku zamyka się jego trud wydawniczy. Wnikał on również w stulecia sąsiednie i następne. Z epoki renesansu, wzbogaconej przezeń studiami nad Janem Kochanowskim i innymi, pieczołowicie zbadał i wznowił pisma Łukasza Górnickiego (1961), przy czym już w r. 1928 edycja *Dworzanina polskiego* (ponowiona 1954) poziomem swym wyznaczyła wyższy etap rozwoju całej serii wydawniczej — „Biblioteki Narodowej”, i przyczyniła się do uzyskania przez Romana Pollaka profesury nadzwyczajnej. Trzydzieści lat później, z odmetu doby saskiej wydobył Profesor rewelacyjny pamiętnik kobiety lekarki Salomei Pilsztynowej (1957). Oświecenie (i wiedza o okresie poprzednim) zawdzięcza mu najstaranniejsze dotychczas opracowanie *Opisu obyczajów* Jędrzeja Kitowicza (1951, 1970). Są to najważniejsze osiągnięcia edytorskie Romana Pollaka; pomniejszych przysłużył się niemal wszystkim epokom narodowego piśmiennictwa. Poczet tych pozycji, wielekroć, jak świadczą przytoczone daty, i coraz doskonalej ponawianych, przetrwa długo jako świadectwo trudu, nie bez słuszności uważanego za mozół nie mniej ciężki niż samo tworzenie dzieł, którym służy. Ów trud wydawniczy to *magna pars* dorobku Romana Pollaka. Kiedy niedawno gromadził co celniejsze swe pisma dla dwutomowego przedruku (*Wśród literatów staropolskich*, 1966; *Od renesansu do baroku*, 1969) wypadło powtórzyć sporo właśnie wstępów edytorskich, jako szkiców najprzedniejszej próby.

Na koniec, piętnaście lat życia (1950—1965) obarczył sędziwy już Profesor kierownictwem wielkiego przedsięwzięcia: realizacji trzech tomów staropolskich *Bibliografii literatury polskiej „Nowy Korbut”* (1962—1965) — sumy badań całych polaci nauk o naszej przeszłości. Jeszcze później podjął się redagowania *Miscellanów staropolskich* w serii „Archiwum Literackie”; czwartego z tych własnoręcznie zestawionych tomów (1962—1972) już nie ujrzał.

Jest prawdą, że wśród setek artykułów, jakie napisał Roman Pollak, przeważają pozycje niewielkie i zgoła drobne, rozsiane po czasopismach

dla doraźnej informacji i oceny; że autor, uwikłany w robotach organizacyjnych i oddany szerokiej dydaktyce, rozpraszał się i powtarzał, a nawet potykał i że chyba nie miał predyspozycji do konstruowania potężnych całości. Jest wszelako prawdą i to, że szereg jego prac chlubnie oprze się próbie czasu i sprosta poznawczym potrzebom i osądowi przyszłości.

## 3

Jeśli dorobek naukowy Romana Pollaka poddaje się ujęciu w liczbach, tytułach i datach, to niepomierne jest dzieło akademickie i nauczycielskie Profesora. Ci, którym dane było zetknąć się z nim bliżej za lat jego pełnej aktywności, szybko dochodzili do przeświadczenia, że stanowił on jedno z katedrą, jej dziejami i żywym jej bytem. Tytuł „Profesora” bez dodatku nazwiska oznaczał wtedy niechybnie Romana Pollaka. Utożsamianie to narzucił on bezustannym kontaktem z warsztatem swej pracy dydaktycznej i pedagogicznej. Przez dziesięciolecia bywał w nim niemal codziennie; z podziwu godnym oddaniem potrafił przerwać zasłużony odpoczynek, by przyjechawszy gdzieś znad morza dojrzeć nie zakłóconego rytmu spraw, mimo że ufał ludziom, których powoływał do współpracy. Była w tym konsekwencja, albowiem od dawna Pollak głosił tezę o niedostatku zrozumienia społeczności polskiej wszystkich wieków dla roli i n s t y t u c y j jako trwałych ości rozwoju kultury narodowej. Tezę tę wywiódł z rozważań nad tragediami naszej przeszłości. Z największym szacunkiem, ale i z serdecznym ubolewaniem wymieniał często tych, co z niszczącym ich samym heroizmem pracowali samotnie za całe organizacje. W dobrze prowadzonej instytucji widział humanistyczną szkołę współżycia i współdziałania ludzi, wzajemnego kształtowania osobowości, fundament daleko siężnych planów rozwoju nauki i oświaty.

Tylko człowiek o takich przekonaniach mógł rzucić swój los na szalę, kiedy wbrew hitlerowskiemu terrorowi jeden z pierwszych przystąpił do tworzenia konspiracyjnej uczelni wyższej i dźwigał ciężar niewyraźnej odpowiedzialności jako jej rektor; po wojnie podnosić dosłownie z ruin macierzystą katedrę i jej bibliotekę oraz — choć lat nieubłaganie przybywało — działać w towarzystwach naukowych, komisjach, komitetach, uczestniczyć w konferencjach, sesjach i imprezach kulturalnych, a przede wszystkim kształcić i kształtować nowe pokolenia polonistów.

Osobne a poczesne miejsce zajęła jego działalność we Włoszech. Już za młodu, podczas wycieczki szkolnej, po raz pierwszy zaznawszy uroków tego kraju — znakomitą monografią *Goffreda* zdobył sobie nominację na wykładowcę w Uniwersytecie Rzymskim. Nad Tybrem podjął pracę, której owoce polonistyka i italianistyka polska zbierają po dziś dzień. Po-



czątki owej pracy były trudne i wymagały nawet materialnych wyrzeczeń. Ale w wysokim poczuciu odpowiedzialności Pollak pojmował swe zadania we Włoszech jako misję, sercem i rozumem nawiązując do czasów, kiedy bywali tam Kopernik i Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki i Norwid.

Działalności swej nie ograniczył do Rzymu. Z niezmordowaną ruchliwością przemierzył jako prelegent całą Italię, sprawy polsko-włoskie wprowadził na łamy periodyków obu krajów — redagował specjalne ich zeszyty („Rivista di Cultura” 1924, nr 1 — poświęcony Mickiewiczowi, i 1926, nr 3 — Słowackiemu; „Rivista di Letterature Slave” 1926, nr 1 — Kasprowiczowi, i 1930, nr 3 — Kochanowskiemu), a przede wszystkim uczył o Polsce i wychowywał włoskich polonistów, którym parokrotnie umożliwił pobyt u nas.

Wszystko to pchnęło ówczesnego docenta do gruntownego zajęcia się literaturą w. XIX i XX, szczególnie wielkościami romantyzmu. Wtedy powstawały jego studia o Mickiewiczu, Krasińskim, Słowackim, Dygasińskim, Kasprowiczu i inne, a także szereg przekładów z ich twórczości, które inspirował lub współdokonywał, a z których wysoko sobie cenił tłumaczenie *Godów życia* Adolfa Dygasińskiego (*Le feste della vita*, Milano 1927), sporządzone wraz z Enrico Damianim. Dzięki niemu również uformowała się we Włoszech kadra polonistów tak świetnych, jakich poza Polską nie było nigdzie, na czele z Giorgio Agostim, Giorgio Clarottim i Damianim (obok wybitnej indywidualności Giovanniego Mavera). Najtrwalszym wszelako dziełem włoskim Romana Pollaka stał się Istituto di Cultura Polacca „Attilio Begey”, otwarte w marcu 1930 i czynne odtąd nieprzerwanie centrum polszczyzny na Półwyspie Apenińskim.

Zasługi tamtych kilkunastu lat wysiłku Romana Pollaka są niezniszczalne. Uhonorowały to obydwie kraje nie tylko wysokimi odznaczeniami, lecz śląc i witając go na uroczystościach stulecia śmierci Adama Mickiewicza — jako przedstawiciela Polski na Kapitolu. Było to pożegnanie Profesora z Italią.

Wykłady uniwersyteckie profesora Romana Pollaka nie mają ewidencji. Wiadomo, że obejmowały tematykę znacznie szerszą niż zasięg jego publikacji. Przykładem może być słynny przed laty cykl poświęcony literaturze sowiźrzalskiej — u nas, a romantyzmowi — we Włoszech. Fakt literacki dostarczał Wykładowcy podniet, aby obudowywać go mnóstwem pozaliterackich faktów towarzyszących; mówiąc o literaturze mówił poprzez nią o kulturze (do osobistych osiągnięć Pollaka należało powstanie wśród poznańskich katedr polonistycznych — katedry historii kultury polskiej). Równie znamienne było, jak mówił. Zagłębiając w umiłowane stulecia staropolskie, odkrył w nich nie tylko wartości piśmiennicze, lecz odkrywał wciąż dla siebie i dla innych blask i kunszt „żywego słowa”.

Nie zajmowali go przy tym wielcy retorzy czy głośni kaznodzieje, ale mniej dziś znani, za to bardziej typowi mistrzowie spontanicznej polemiki, gawędy i facecji; nie świetne występy jednostek, tylko tłumne, zgiełkliwe zgromadzenia o różnorodnym obliczu. Każdy uczeń Romana Pollaka z pełnym wzruszenia pietyzmem powtórzy sławną Profesorską sekwencję „sejmów, sejmików, trybunałów...” — właśnie instytucyj, wtedy forum sztuki mowy żywej. Niepospolity znawca, był też niepowszednim odtwórcą zamierzchłych kontuszowych umiejętności w słowie brzmiącym czystym dźwiękiem starodawności, którą ożywia jak nikt.

Uczniowie Romana Pollaka — pracownicy nauki i oświaty, wydawnictw, radia i teatru, literaci i dziennikarze — nie reprezentują zwartej szkoły metodologicznej i historycznoliterackiej. Szkoły takiej Profesor nie stworzył; nie zwykł dyktować ani zagadnień, ani ich rozwiązań. Wymagał filologicznej rzetelności, poza tym umożliwiał swobodne, niezależne poszukiwania. Oddany głównie badaniom piśmiennictwa staropolskiego, pchnął przeciw wielu ludzi w głąb wieku XIX, zwłaszcza ku wielbionemu całą duszą Mickiewiczowi, ku problematyce komparatystycznej i regionalnej. Stworzył natomiast szkołę ideową: szkołę nieobojętności wobec tego, co przeszło; duchowej integracji kultury narodowej, a zarazem dostrzegania swoistych cech ziem i miast Rzeczypospolitej — Śląska, Pomorza, Podhala, Wielkopolski, Warszawy, Gdańska...; pracy nie dla siebie i nie koniunkturalnej, ale wspartej na rozumieniu ciągłości procesów dziejowych i roli czynników ciągłość tę podtrzymujących; szkołę kultu sztuki słowa polskiego. Słuchaczom swym wszczepiał te zasady ideowe od pierwszych chwil obcowania.

Stosunek Romana Pollaka do młodzieży ujawniał jeszcze jeden przykładowy rys jego osobowości. Pierwszych doświadczeń z tej dziedziny nabył jeszcze przed karierą akademicką. Świadczy o nich dokument z wielu względów niezwykły: skreślona charakterystycznym, bujnym już ze staropolska stylem opowieść o wyprawie grupki skautów śląskich na Spisz i Orawę w r. 1913 (wyd. Lwów 1919; skauci, uczniowie orłowscy, wezmą wkrótce udział w walkach o niepodległość ojczyzny, ich zaś Drużynowy zredaguje swą relację w okopach). Już stamtąd wyniósł Pollak przekonanie o skuteczności poznawania historii i kultury kraju w terenie; wszczepiał je też słuchaczom, których zrzeszał wokół siebie na uczelni w Kole Polonistów jako jego ofiarny kurator — i podtrzymywał podczas niezapomnianych wycieczek; sam, gdy dźwigając ósmy już krzyżyk zwiedzał nareszcie renesansowy Zamość, promieniał entuzjazmem.

W sobie tylko właściwy sposób umiał godzić profesorskie *decorum* z pochylaniem się ku młodym, niedojrzałym naturom. Pierwsze zetknięcie z Profesorem było silnym przeżyciem. Nieokazała, lecz sprężysta postać

z marsowym obliczem budziła respekt, a skinienia jak wystrzały — autentyczny lęk. Dopiero oswojenie z nim umożliwiało odkrycie, że gniewna na pozór energia nie przygniata, lecz podnosi i formuje. Raz powzięte doń zaufanie nie zawodziło nigdy. Jako promotor nie narzucał adeptom filologii apodyktycznie własnej woli, lecz uruchamiał ich wolę i żarliwość. Oprócz zwykle pogodnych czy nawet żartobliwych, czasem celowo szorstkich słów zachęty i ułatwień w studiach, Profesor nie szczędził pomocy innego rodzaju; niechaj będzie darowane odkrycie, iż nieraz spieszył potrzebującym z absolutnie bezimiennym ratunkiem materialnym. Karty tej niepisanej kroniki związków Nauczyciela i wychowanków zawierają obok anegdotycznych, pełnych humoru wydarzeń — wiele epizodów, które świadczą o ujmującej jego subtelności i dobroci. Ludzi, których wyróżnił, otaczała opieka bez ograniczeń; Profesor czuwał nad ich losem osobistym i szybkim usamodzielnieniem.

Roman Pollak należał do mistrzów, co każdy sukces swoich uczniów witają radością i dumą. Toteż wychowankowie, dawni choćby i dalecy, ślali mu znaki przywiązania do ostatnich chwil, on zaś pamiętał o wszystkich. Trzy fakty z dostateczną wyrazistością uwydatniają tę więź. Pseudonimy kryjące autora artykułów zamieszczonych przezeń w prasie konspiracyjnej (1943) były to nazwiska miłych jego sercu zmarłych uczniów: Piotra Feliksa i Kazimierza Bałandy. W roku 1949 polecono mu złożyć funkcję kuratora Koła Naukowego Polonistów UP (po czym uległo ono bezwładowi i rozsypce): mimo opanowania — wielkim bukietem czerwonego kwiecia, jaki wręczono w podzięcie ulubionemu Profesorowi, nie zdołał on przesłonić widnego na twarzy gorzkiego żalu. Kiedy zaś musiał przejść w stan spoczynku — tak jeszcze wówczas sprzeczny z jego witalnością i wolą działania — najdotkliwiej gnębiła go świadomość, że już nie będzie udzielał się młodym.

Znaczna część orszaku żałobnego, jaki 26 lutego odprowadzał Romana Pollaka do grobu na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu, czcząc Człowieka i ceniąc Uczzonego żegnała swego Nauczyciela.

*Tadeusz Witczak*